Kacper i zimowe czary

- Dobranoc, syneczku – powiedziała czule mama, gładząc go po głowie.
- Dobranoc, mamusiu. A czy jutro spadnie śnieg? – zapytał sennym głosem, szeroko ziewając.
- Być może, zima trwa i na pewno jeszcze pokaże, co potrafi. A teraz już śpij, kochanie.

Zamknął oczy, wtulił się w miękkie futerko swojego ukochanego misia. Ciepła kołderka przyniosła słodki sen..

Rano Kacper od razu podbiegł do okna. Jednak zawiedziony odwrócił się od niego po chwili i z grymasem na twarzy powlókł się do łazienki. Na dworze znowu panowała szarość. Czuł z tego powodu smutek. Dziadzio obiecał, że przyjedzie i razem pobawią się na śniegu.

- Kacperku, chodź szybko, zjesz śniadanie – dotarło z kuchni.
- Już idę! – mruknął niechętnie.

Usiadł do stołu przy misce swoich ulubionych, czekoladowych płatków.

- Dlaczego tak się spieszymy? – zapytał.
- Dzisiaj przyjeżdża dziadzio, musimy odebrać go z dworca.
- Dziadzio?! To już pędzę! – Kacper wstał od stołu i już chciał biec do pokoju.
- Spokojnie – zaśmiała się mama, chwytając go w pasie i sadzając z powrotem na krześle. – Mamy jeszcze czas. Zjesz, zrobimy zakupy i pojedziemy na dworzec.

Chłopiec nabrał energii. Cieszył się, że zobaczy dziadka. Przyjeżdża, chociaż nie ma śniegu. Zjadł szybko i pobiegł do swojego pokoju. Mama przygotowała ubrania na łóżku.

- Dlaczego dałaś mi ten ciepły sweter i grube skarpety?!
- Dzisiaj jest zimno, na dworze dmucha mrozem! – odpowiedziała z garderoby mama.
- To super! Może będzie padać śnieg!

Mama była trochę zdenerwowana, przez co dwa razy wracała się do domu. Okazało się, że mróz pokrył szronem szyby samochodu. Energicznie zeskrobała lodową powłokę i już jechali główną ulicą do centrum miasta. Spacerując od sklepu do sklepu, Kacper rozmyślał. Nie mógł się doczekać spotkania z dziadziem i nawet nie zauważył znaków powrotu zimy. Mróz szczypał ludzi w policzki, nadając im rumieńce. Z gzymsów, z poręczy zwisały kryształowe sople. Chłopiec machinalnie strącał je z barierek oddzielających jezdnię od chodnika. Uderzając o podłoże wydawały cudowny dźwięk zaczarowanych dzwoneczków. Chłopiec przystanął, ze zdziwieniem wyłapał ich serie, które utworzyły zaskakująco piękną muzykę.

Rozejrzał się dokoła i spostrzegł drobinki wirującego śniegu, skrzącego się srebrnym blaskiem. Spojrzał na chodnik… ten również błyszczał tysiącami przepięknie mieniących się, malutkich gwiazdek. Na nosie poczuł zimny, mokry dotyk śnieżynki.

- Mamo, patrz! – wykrzyknął, podnosząc rękę w górę.

Kobieta skierowała wzrok ku górze i razem przeżywali widok spadającego puchu. Nad ich głowami wirowały i błyszczały gwiazdki, niczym blask tysięcy drobnych lusterek.

- Jak pięknie! – szepnęła z zachwytem mama.
- Na to czekałem! – rzekł z uśmiechem Kacperek.
- Jak późno! Za kilka minut przyjeżdża pociąg. Nie możemy pozwolić na to, żeby dziadzio na nas czekał.

Szybko zajechali na dworcowy parking. Mama zamknęła samochód i mocno trzymając rączkę synka, pobiegła z nim na peron.

Właśnie zajechał pociąg z Warszawy, pasażerowie ruszyli do wyjść.

- Czy go zauważymy? – Martwił się chłopiec.
- O, jest! – zawołała mama, dostrzegłszy starszego mężczyznę wysiadającego z pociągu. – Hej! Tato! Tu jesteśmy! – Energicznie zamachała ręką.

Przecisnęli się między ludźmi i już byli przy dziadku. Uściskom nie było końca. Kacper chciał streścić mu wszystkie ważne wydarzenia w jednej minucie.

- Daj dziadkowi spokój, zostaw trochę wiadomości na potem – śmiała się mama.
- Chętnie odpocznę po podróży. – Uśmiechnął się staruszek.
- Dziadziu, ja ci pomogę! – Kacperek chwycił mniejszą paczkę.
- Ho, ho, wyrosłeś na dzielnego chłopca – pochwalił go dziadek.

Cała trójka szczęśliwie dojechała do domu.

- Jesteśmy na miejscu – powiedziała mama, wyjmując walizkę z bagażnika.
- Dziadku, zobacz, śnieg przystroił nasz dom z okazji twojego przyjazdu! – wykrzyknął Kacper.

Rzeczywiście, biały puch stworzył śniegową zasłonę. Dachy i daszki, parapety i schody okryły się białą pierzynką. Krzaki przybrały dziwne postacie, nakładając puchowe czapy.

- Jak ładnie – rzekł dziadek, wchodząc na ganek.
- Jeszcze chwila i my zamienimy się w bałwanki – zażartowała mama, strzepując z włosów płatki, które

wydrukowano dnia: 22.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

delikatnie okryły jej piękną twarz.
Chwilę później byli już w domu. Mama nie wiadomo kiedy postawiła na stole gorący obiad i herbatę z maliną. Dziadek obiecał wnukowi, że jutro poświęci mu cały dzień. Przy obiedzie panowała radosna atmosfera.
Wieczorem pełen wrażeń Kacper leżał na łóżku, rozmyślając nad zimowymi czarami, których był dzisiaj świadkiem. Czuł to dziwne podniecenie, że postawił pierwszy krok do poznania czegoś niezwykłego. Westchnął zadowolony. Zamknął oczy i zasnął.
Śnieg sypał i sypał całą noc, ku ogólnej radości dzieci. Mróz malował na szybach artystyczne wzory, a zimny, porywisty wiatr północny pracowicie tworzył zaspy.
Rano zima, zmęczona pracowitą nocą, ucichła. Wyjrzało słońce i połaskotało Kacperka po szyi, jakby chciało powiedzieć: „Zobacz, jaki piękny dzień!". Chłopiec otworzył oczy i przeciągnął się. W jednej chwili przypomniał sobie wczorajszy dzień.
- Dziadzio! Zima! – Wyskoczył z łóżka jak sprężyna i podbiegł do okna. – Ał! To jest coś – szepnął z zachwytem.
Cichutko wysunął się z pokoju, chciał ogłosić dziadkowi, że Zima zaprasza do zabawy. W kuchni już krzątała się mama. Czuć było aromatyczny zapach kawy. Otworzył drzwi do pokoju, w którym spał dziadek.
- Dziadziu, dziadziu, pójdziemy na tę dużą górkę w parku? – zapytał, wskakując pod kołdrę.
Uwielbiał takie rozmowy, leżąc obok taty swojej mamy. Czuł, że są najpoważniejszymi mężczyznami na świecie. No… może w okolicy.
- Nie mam już tyle siły, ale spróbujemy posiłować się z zimą – zaśmiał się dziadek.
- No to chodźmy na śniadanie, będziemy pierwsi robić ślady na śniegu. Jak polarnicy! – powiedział z zapałem Kacper.
- Tak, tak i przemoczycie się do kolan. Byłam dzisiaj w sklepie. Zaspy sięgają do kolan, a przy górkach całe nogi zapadają się w śnieg – włączyła się do rozmowy mama. – Chodźcie, kawa i bułeczki czekają – dodała.
Po porannej toalecie dziadek i wnuczek z apetytem pochłaniali pachnące kanapki oraz napój z mlekiem. Mama dzisiaj wysyła tatusiowi paczkę do pracy, do Norwegii. A oni obaj cały dzień mają tylko dla siebie.
Trzeba tu wspomnieć o tacie Kacperka. Pracuje on już kilka miesięcy za granicą. Budują wielką skocznię narciarską z polską ekipą, która zna się na tym jak nikt inny. Już za kilka tygodni będzie w domu. Dlatego obecność dziadka jest taka cenna dla małego chłopca.
Ciepło opatuleni, wyszli przed dom. Teraz białe czapy śniegu przybrały postacie ludzi i zwierząt. Przynajmniej tak wydawało się Kacprowi. Dziadek wszedł do garażu po sanki, a on przyglądał się śnieżnym postaciom, które mieniły się w słońcu diamentowymi drobinkami. Ten przy alejce wygląda jak piesek zrobiony z małych, błyszczących kamieni, jak na sukience mamy, którą włożyła na urodziny taty. Potrząsnął lekko gałązką, zsypując śnieg. Co to? Znów usłyszał te same dźwięki dzwoneczków. Śniegowy piesek błyszczał jeszcze bardziej, a spadający śnieg zrobił otworki na oczy.
- Jesteś zaczarowany? Czy Pani Zima przysłała cię tutaj? – zapytał, dając się ponieść fantazji. – Jak chcesz, możesz pociągnąć moje sanki – zaśmiał się chłopiec.
Teraz razem z dziadkiem brnęli przez głęboki śnieg. Zanim dotarli do parku, zmęczyli się i zasapali.
- No smyku, masz jeszcze siłę, aby wdrapać się na tę górę?
- Nie wiem, jest dużo śniegu, sanki będą źle jechać. Ale spróbuję.
Kacper już postawił nogę na górce, kiedy dziadek złapał go wpół i razem upadli do tyłu. Z wierzchołka góry toczyła się spora kula śnieżna, która stawała się coraz większa. Zatrzymała się daleko w dole już jako pokaźna bryła śniegu. Obaj stali zdziwieni i przestraszeni. Spojrzeli na górkę …a tam stał duży, biały, puchaty pies. Wesoło merdał ogonem, szczekał.
- Popatrz dziadziu, on zrobił nam trasę dla sanek!
- Tak, przysłużył się nam. Chyba jest przyjacielski – powiedział dziadek, kiedy piesek biegł w ich stronę.
Cieszył się i szczekał, skacząc przednimi łapkami i podnosząc wysoko tył. Był bardzo rozkoszny.
- Chyba zaprasza nas do zabawy – domyślił się chłopiec.
Puchate zwierzę złapało sznurek od sanek i zaczęło podciągać je pod górę. Kacperek wskoczył na sanki i już byli na górze z nowym przyjacielem. Pierwszy zjazd był nieudany i chłopiec wywrócił się w śnieg. Lecz to go nie zniechęciło. Pies ciągnął go pod górę na sankach i zbiegał z nimi na dół.
Dziadek tylko obserwował, jak wnuk zjeżdża. Szalik frunął w powietrzu, śnieg odbity od sanek muskał twarz małego smyka. Śmiech i szczekanie słychać było w całym parku.
- Dziękuję ci piesku. – Kacper przytulił się do miękkiego futerka. Znów usłyszał dźwięk dzwoneczków. Dopiero teraz zauważył skrzące się na sierści g w i a z d k i. – Ty jesteś śniegowy piesek? – spytał i popatrzył mu w oczy, które błyszczały niebieskimi iskierkami…
- Chodź Kacperku, wracamy. Mama na pewno już na nas czeka – powiedział dziadek.
- A weźmiemy ze sobą pieska? On nas lubi.
- Tak, ale nie wiemy, czy ma swojego pana. Niech sam wybierze. To dorosły pies, wie, z kim chce być.

wydrukowano dnia: 22.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Chłopiec posmutniał, nie chciał wracać. Zdążył zaprzyjaźnić się z czworonogiem.
A może to zimowe czary. To wszystko jest jak bajka – pomyślał. Najpierw te dzwonki z lodowych sopli, potem śnieg i przyjazd dziadka. I jeszcze ten biały pies ze śniegu na krzaku… Tak, to magia!
- Dziadziu, a widziałeś kiedyś, żeby obcy pies tak się zachowywał w stosunku do obcych mu ludzi?
- No nie.
- To magia! Ten pies jest ze śniegu, ja go odczarowałem z zaśnieżonego krzaka!
- Może tak, ale gdzie on zniknął?
- Chyba czeka na nas pod drzwiami.
- Tak, tak, to szybko biegnijmy! – zachęcił dziadzio.
W ciągu kilku minut już stali obok furtki.
- O, zobacz dziadku, jest tu, znów jest tylko śniegiem! Jaka szkoda, mógłby z nami zostać na zawsze. – Kacperkowi zrobiło się smutno. Coś mu dano i zaraz musiał to stracić.
- Wiesz, to tylko zimowe czary, na wiosnę będą inne, a latem i jesienią inne. Każda pora roku potrafi używać magii, tylko trzeba ją dostrzec. A ty doceniłeś zimę. Za co ją kochasz? – zapytał dziadek.
- Za wszystko! Za biały, puchowy śnieg, za te śnieżynki, które spadają z nieba, za tysiące srebrzących się na śniegu i lodzie drobniutkich lusterek i za…
- Zabawy na śniegu? Ale chodźmy do domu, bo nas mróz poczęstuje lodem.
W drzwiach stanęła mama, taka uśmiechnięta i piękna.
- Wchodźcie szybko, zaraz się rozgrzejecie – powiedziała. – Mam dla was n i e s p o d z i a n k ę… - Otworzyła szeroko śmiejące się oczy.
Weszli do pokoju. Kacper stanął zaskoczony… podniósł ręce z okrzykiem radości i podbiegł w stronę kominka.
- Tato! Tatusiu! Mój kochany tatuś przyjechał! – Przytulił się do ojca tak mocno, jakby bał się, że ten za chwilę zniknie.
- Witaj zięciu, na długo przyjechałaś do Polski? – przywitał się dziadek.
- Tak, na bardzo długo.
Do pokoju weszła mama.
- Mogę podawać obiad?
- Poczekaj, coś przywiozłem synkowi.
Chłopiec podszedł do ojca. Zawsze mu coś przywoził i teraz też nie zapomniał.
- Chodź, mam coś dla ciebie – powiedział tato i podał mu mały gwizdek.
- A co to jest? – Kacper był trochę zawiedziony.
- To zaczarowany gwizdek. Dostałem go od Pani Zimy w Norwegii. – Uśmiechnął się.
- Tak! To ja wiem, czego sobie życzę! – Szybko przyłożył gwizdek do ust, zanim tato zdążył coś jeszcze powiedzieć.
Zagwizdał, lecz nie było słychać głosu gwizdka. Za to na schodach zadudniły czyjeś kroki… a raczej łapy… cztery łapy. Do pokoju wbiegł duży, biały pies, cały jak ze śniegu. Podbiegł do Kacperka i zaczął go lizać i radośnie szczekać, machając ogonkiem.

Alina Gierun

wydrukowano dnia: 22.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026